

Czesław Madajczyk

Glosa do relacji

Jeżeli dobrze pamiętam, to do czasu powołania w 1987 r. polsko-radzieckiej komisji historyków mającej zbadać „białe plamy” nasi europejscy koledzy dwukrotnie wystąpili jako eksperci w spornych międzynarodowo kwestiach historycznych. Powoływano ich do tej roli ad hoc, wtedy, kiedy ze względów politycznych chciano zweryfikować oceny niektórych minionych wydarzeń czy postaw ludzkich. Ta ich funkcja różni się zasadniczo od zadań bardzo licznych bilateralnych komisji do spraw podręczników szkolnych.

W pierwszym wypadku dotyczyło to oceny odpowiedzialności niemieckiej za spalenie historycznych obiektów w Louvain po zaatakowaniu Belgii w 1914 r. Czy było to dzikie barbarzyństwo, jak głosiła propaganda państw Ententy, czy też reakcja na opór belgijski? Sprawę wyjaśniła belgijsko-niemiecka komisja historyków po długotrwałej weryfikacji okoliczności tego wydarzenia. W rezulatacie uwolniono Niemców od zarzutu barbarzyństwa, chociaż nie zdjęto z nich całkowicie odpowiedzialności za represję.

Drugi spór, w który włączono historyków, rozgorzał, gdy Kurt Waldheim zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko prezydenta Austrii, a dotyczył jego postawy podczas II wojny światowej. Powołano wówczas komisję — w jej skład weszło kilku zachodnioeuropejskich historyków dziejów najnowszych o ustalonej reputacji, w tym ceniony przeze mnie Manfred Messerschmidt, naukowy kierownik Militärgeschichtliche Forschungsamt we Fryburgu oraz mój przyjaciel Jean Vanwelkenhuyzen, kierujący wtedy Centre de Recherches et d'Etudes Historiques de la Seconde Guerre Mondiale w Brukseli i pełniący godność prezydenta Comité Internationale d'Histoire de la Deuxième Guerre Mondiale. Przez kilka miesięcy prowadzono intensywne badania nad dokumentacją archiwalną dotyczącą Waldheima, który w czasie II wojny światowej był oficerem wywiadu w jednej z dywizji Wehrmachtu. Tym dociekaniom prawdy towarzyszyła atmosfera presji publicznej, wywierana przez środowiska żydowskie z jednej strony, a austriacko-bawarskie koła polityczne, sympatyzujące z Waldheimem — z drugiej. Dzięki relacji otrzymanej od Vanwelkenhuyzena mogłem się zorientować, jak niewdzięczna rola przypadła uczestnikom tej komisji, wiem, ile zdrowia ich kosztowała i jak im później ciążyła. Komisja doszła do wniosku, że nie sposób potwierdzić bezpośredniego udziału Waldheima w akcji mordowania Żydów bałkańskich. Jak wiadomo, wkrótce po tym werdykcie został on wybrany na prezydenta Austrii.

Znając te doświadczenia historyków-ekspertów zdecydowałem się mimo wszystko przyjąć propozycję udziału w partyjnej komisji polsko-radzieckiej do wyjaśnienia „białych plam” w historii najnowszej. Komisja była bilateralna (jak niemiecko-belgijska), ale wyjaśnić miała nie jedno, lecz kilka wydarzeń. Nie była komisją państwową, lecz partyjną, co przesądzało o jej składzie. Nie

tylko ja uważałem, że partyjny profil komisji wywoła negatywny rezonans w społeczeństwie. Była to wszakże konsekwencja powołania jej w celu urzeczywistnienia deklaracji złożonej przez ówczesnych sekretarzy Wojciecha Jaruzelskiego i Michała Gorbaczowa. Z drugiej strony było wiadomo, że partyjne kontakty dają niekiedy szansę skutecznego działania; w naszym przypadku mogło to oznaczać: wymusić, wynegocjować lub skapitulować.

Przewodniczącym polskiej części mieszanej komisji był prof. Jarema Maciszewski, którego ceniłem jako badacza dziejów nowożytnych. Okoliczność, że w Katyniu (jedna z „plam”) stracił dwóch bliskich krewnych przekonywała, że ma nie tylko interes naukowy, ale i odczuwa wewnętrzną presję moralną, aby zgodnie z prawdą wyjaśnić ten funkcjonujący w ZSRR fałsz historyczny.

Z czasem nabrałem przekonania, że moja obecność w komisji wynikała nie tylko z powodów merytorycznych, lecz miała też równoważyć obecność wprowadzonego przez stronę radziecką akademika Narocznickiego, znanego badacza XVIII i XIX w., podczas procesu zbrodniarzy wojennych. Jego rola szybko się jednak skończyła, gdy skompromitował się kompletną nieznanomością tego, co w Norymberdze mówiono na temat mordu oficerów polskich.

W porównaniu z innymi komisjami międzynarodowymi swobodę działania naszej redukowało odmienny system polityczny i brak możliwości nieskrępowanego wypowiedziania się. Osobiście nie spodziewałem się jednak kłopotów. Byłem głęboko, a niesłusznie przekonany, że Jaruzelski i Gorbaczow podpisując deklarację, tym samym jeszcze bardziej upubliczniając i tak już wybuchową w naszym kraju sprawę Katynia, uczynili to zdecydowawszy się ujawnić prawdę o niej i o tajnych protokołach niemiecko-radzieckich z 1939 r. Może jednak miałem prawo tego oczekiwać po powołaniu mnie do komisji pomimo ostrego konfliktu z historykami radzieckimi o ocenę wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., o którym wspomina Jarema Maciszewski.

Konflikt ten nie jest znany, dlatego parę słów mu poświęcam. Narodził się podczas konferencji w Moskwie z okazji 40-lecia wybuchu II wojny światowej. Mój referat na temat międzynarodowej roli Polski w 1939 r. przyjęty został zimno, gdyż kłócił się z oceną Międzynarodówki Komunistycznej. Mimo redakcyjnych uzgodnień został pominięty w publikacji zawierającej materiały konferencji, w ostatnim momencie zastąpiono go tekstem pióra gen. Rudolfa Dżipanowa, ówczesnego szefa Wojskowego Instytutu Historycznego, który na konferencji moskiewskiej nie występował. Konsekwencją tych rozbieżności była moja rezygnacja z udziału w pracach międzynarodowego komitetu redakcyjnego historyków krajów socjalistycznych wspólnie przygotowujących publikację *Druga wojna światowa* (wydanie polskie w 1987 r.) oraz ustąpienie prof. Tadeusza Jędruszczyka, mającego przygotować fragment tej książki poświęcony wybuchowi II wojny światowej. Znaleźliśmy się na cenzurowanym za domaganie się ujawnienia sprawy tajnych protokołów do porozumień niemiecko-radzieckich z sierpnia i września 1939 r. Zapewne z inicjatywy przewodniczącego komitetu redakcyjnego gen. P. Żylińca zastąpił mnie wspomniany już gen. Dżipanow. Kiedy na łamach „Trybuny Ludu”, w 43 rocznicę wybuchu II wojny światowej po raz kolejny przedstawiłem swój pogląd na międzynarodowe znaczenie wojny polsko-niemieckiej, Moskwa zareagowała błyskawicznie. Na łamach pisma „Nowoje wremja” (1 X 1992), wydawanego w kilkudziesięciu językach, zaatakował mnie prof. O. Rżeszewskij, bliski współpracownik gen. Żylińca. W bardzo długim jak na to pismo artykule, odwołującym się do mojej publikacji, dał wykład, jak należy traktować wydarzenia związane z wybuchem II wojny światowej. Oskarżając historiografię obcą o tendencyjność, a nawet dostrzeganie pozytywnych aspektów w ówczesnym zachowaniu się rządu polskiego tylko mnie wymienił z nazwiska. Pouczenie zapewne dotyczyło także PZPR, ponieważ mój tekst ukazał się na łamach jej centralnego organu. Konsekwencją było danie mi do zrozumienia, że nie mam szans na kontynuowanie obowiązków dyrektora Instytutu Historii PAN.

Obecnie ukazała się książka, będąca relacją o pracy komisji do spraw „białych plam” pt. *Wydrzeć prawdę*, pióra Jaremy Maciszewskiego, ze wstępem gen. Jaruzelskiego. Nie do mnie należy recenzja tego wspomnienia, w którym często i prawdziwie jestem przywoływany jako aktywny uczestnik w pracy komisji, w której po stronie radzieckiej nieoczekiwanie spotkałem także mego adwersarza Rzeszewskiego. Mam do tego wspomnienia jedną uwagę czy zastrzeżenie o generalnym charakterze. Przewodniczący komisji brał udział w posiedzeniach plenarnych, rzadziej w podkomisjach, często odwoływany był na rozmowy ponadkomisyjne i dla złożenia wizyt oficjalnych, co zresztą odnotowuje. O tym, co się działo pod jego nieobecność, był lepiej lub gorzej informowany przez nas i przez swoich współpracowników z Akademii Nauk Społecznych. Stąd precyzji w jego relacjonowaniu przebiegu spotkań plenarnych nie towarzyszy podobna w odniesieniu do posiedzeń grup problemowych. Co najmniej jedno z nich, z którego odredagowaną notatkę załączam, miała — w moim przekonaniu — istotniejsze znaczenie, niż wynikałoby to z relacji Maciszewskiego. W części pierwszej tego posiedzenia jeszcze negocjowano, by w części nieoficjalnej przejść do wersji w kierunku ujawniania prawdy o Katyniu.

Odredagowana notatka prof. Czesława Madajczyka o posiedzeniu grupy problemowej mieszanej polsko-radzieckiej Komisji Partyjnej do zbadania „białych plam” w dniach 28 II — 3 III 1989.

W grupie problemowej mającej za zadanie wyjaśnienie wydarzeń związanych z wybuchem wojny w 1939 r. wzięli udział profesorowie Eugeniusz Kozłowski, Czesław Madajczyk i Marian Wojciechowski, a ze strony radzieckiej: profesorowie Wołkow, Czubarjan, Rzeszewski. Włączał się do obrad przewodniczący strony radzieckiej w Komisji prof. Smirnow, dyrektor Instytutu Marksizmu-Leninizmu. Zaskoczeniem było przedstawienie nam przez stronę radziecką nowego wariantu tekstu oświadczenia pt. „Początek drugiej wojny światowej i jej geneza”. Tekst ten, ogólnie biorąc, był tekstem mniej spornym niż ten, którego strona radziecka Komisji nie zaakceptowała na plenarnym posiedzeniu Komisji w grudniu 1988 r. ze względu na fragment dotyczący tajnych protokołów do układów niemiecko-radzieckich z sierpnia i września 1939 r., mimo to nowy wariant oświadczenia wzbudził nasze zastrzeżenia, nad którymi przez dwa dni toczyliśmy ostrą dyskusję, Ciężar obrony naszego punktu widzenia ciążył na prof. Wojciechowskim, specjaliście od historii dyplomatycznej, oraz na mnie. Strona radziecka ustąpiwszy w sprawie tajnych protokołów nie godziła się na wzmiankowanie o tych z nich, w których zawarte były uzgodnienia niemiecko-radzieckie na temat Litwy.

Radziecka wersja zawierała bardzo ostrą ocenę zajęcia przez Wojsko Polskie Zaolzia w 1938 r.; kwalifikowała je jako „zabór”. Taktycznie zaproponowałem zaakceptowanie tego określenia pod warunkiem powtórzenia go w odniesieniu do zajęcia wschodniej części Polski przez ZSRR. W rezultacie historycy radzieccy zaproponowali inne określenie: aneksja. Znow wyraziłem gotowość akceptacji pod warunkiem, że podobna kwalifikacja obejmie poczynania radzieckie w dniu 17 IX 1939. Powołałem się na konwencję międzynarodową, która określiła, czym jest agresja, przyjętą z inicjatywy ZSRR przez kilkanaście państw, w tym Polskę. Na to historycy radzieccy zaproponowali zakwalifikowanie akcji polskiej na Zaolziu jako wkroczenie Wojska Polskiego i przyłączenie tego terytorium do Polski. Kolejna wymiana poglądów dotyczyła reakcji ludności Polski wschodniej na wkroczenie Armii Czerwonej w dniu 17 września. Zaproponowałem wprowadzenie uzupełnienia: ludność polska przyjęła je z bólem i wrogością. Koledzy radzieccy wówczas zaproponowali kolejne uzupełnienie wstawką o pozytywnej reakcji ludności ukraińskiej i białoruskiej. Aby zachować proporcję w przedstawieniu reakcji ludności Polski wschodniej na agresję ZSRR usunięto z mej inicjatywy zdanie mówiące o pozytywnym stosunku „polskiej demokracji” do granicy etnicznej na wschodzie kraju oraz o sprawie samostanowienia narodowego. Poza tym prof. Wojciechowski skorygował w tekście ocenę polskiej polityki zagranicznej okresu

międzywojennego i dodał fragment oceniający słabo uwypuklone w nim agresywne dążenia Rzeszy hitlerowskiej. Wspólnie wpłynęliśmy też na wyważoną ocenę polityki mocarstw zachodnich.

Strona radziecka, a konkretnie prof. Smirnow, najprawdopodobniej po skonsultowaniu tekstu z władzami partyjnymi (sądzę, że z Fallinem) wprowadziła zdanie jej o krytycznym stosunku do polityki Stalina i Mołotowa we wrześniu 1939 r. Sądzę, że wszystkie zmiany w zaproponowanej przez stronę radziecką wersji zatwierdzone były przez Wydział Zagraniczny KC KPZR, którym kierował Fallin. Świadczyć o tym mogłyby częste przerwy w obradach, mające na celu ustosunkowanie się „góry” do wprowadzanych zmian. Po prawie trzech dniach posiedzenia naszej grupy problemowej został przyjęty tekst wspólnego „Oświadczenia”, które zaaprobować miały Komitety Centralne obu partii.

Po podpisaniu uzgodnionej wersji „Oświadczenia” na temat genezy i wybuchu II wojny światowej, ujawniającego fakt tajnych protokołów do porozumień niemiecko-radzieckich, zostaliśmy zaproszeni przez prof. Smirnowa na kolację. Chyba nieoczekiwanie dla gospodarzy wszcząłem dyskusję na temat impasu w wyjaśnieniu dla nas najważniejszej „białej plamy”, jaką była sprawa katyńska. Podkreślałem, że opinia polska nie jest skłonna tolerować dalszego nieujawniania prawdy o zbrodni katyńskiej, nie wierzy oświadczeniom, że w ZSRR brak jakichkolwiek dokumentów o losie polskich oficerów. Mocno wsparł mnie prof. Wojciechowski. W wybuchłej dyskusji ujawniła się daleko idąca różnica zdań. Smirnow, który odrzucał nasze naciski i krytykę strony radzieckiej za długotrwałe nieustosunkowywanie się do ekspertyzy polskiej strony Komisji, która okazała się druzgocącą dla raportu Burdenki, a także odczucie zlekceważenia jej, wspierał Rzeszewski. Rozmowa stała się ostra, daremnie tłumaczyłem, że sprawa katyńska jest jednym z tekstów na wiarygodność władz polskich w oczach społeczeństwa. Nie widząc rezultatu naszego nacisku, stwierdziłem w trakcie rozmowy, że nasza praca w Komisji traci sens, gdyż jako historycy nie mamy możliwości wymuszenia dostępu do dokumentacji katyńskiej. W tej sytuacji sprawę powinna przejąć w swe ręce prokuratura. Zapowiedziałem, że jako historyk, a nie członek Komisji, napisałem książkę o Katyniu, która została podpisana do druku. Ujawniłem, że na podstawie wszelkiej dostępnej dokumentacji, którą zweryfikowałem, obciążam NKWD odpowiedzialnością za mord katyński. Poinformowałem też o nowych, dostępnych nam niemieckich materiałach archiwalnych, plik ich wręczyłem prof. Smirnowowi. Są to akta ambasady niemieckiej w Moskwie, jej korespondencja z MID-em i Auswärtiges Amtem w sprawie zaginionych oficerów Wojska Polskiego, będących pochodzenia niemieckiego. Atmosfera rozmowy stała się prawie mroząca. Kolacja zakończyła się bez ustalenia terminu spotkania się obu stron Komisji lub podkomisji do rozpatrzenia sprawy Katynia.

Marzec 1989.

P. S. Wśród dokumentów przekazanych przez prezydenta Jelcyna na ręce prezydenta Wałęsy znalazła się notatka „w kwestii katyńskiej” z 22 marca 1989, a więc powstała w niespełna trzy tygodnie po wyżej przedstawionej wymianie poglądów. Kriuczukow, Szewarnadze i Fallin zwracają się w niej do Gorbaczowa o ujawnienie prawdy o Katyniu, gdyż nacisk opinii, środowisk naukowych w tej sprawie coraz bardziej szkodzi stosunkom polsko-radzieckim. Pisze się w niej, że „wśród publikacji, których autorami są zarówno działacze znani ze swych opozycyjnych poglądów, jak i uczeni i publicyści bliscy polskiemu kierownictwu, otwarcie twierdzi się, „że winę za zagładę polskich oficerów ponosi Związek Radziecki, a fakt rozstrzelania miał miejsce wiosną 1940 r.” Niewykluczone, że odnosiło się to i do mojej osoby, jeżeli uwzględnić, że moja książka *Dramat katyński* w lutym 1989 r. została oddana do druku, a z nie wyjaśnionych przyczyn ukazała się dopiero w lipcu tego roku.